

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO SONICZNE #70: BLUE NOTE NA XRCD24

Poprzednie spotkania KTS:

#69: [Sieć w ścianie](#)

#68: [McIntosh – MCD7000+MA250](#)
[vs. MCD301+MA275](#)

#67: [Tara Labs The Zero](#)

#64: [HQCD + Blu-spec CD](#)

Strony firmowe:

[Blue Note Records](#)

[Audio Wave Music](#)

[Elusive Disc](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Technika cyfrowa jest wciąż i wciąż lepsza. Rządzą w niej dwie siły – dążenie do produkowania jak najlepszych urządzeń (hardwaru) oraz jak najlepszego oprogramowania (softwaru). Rozróżnienie to jest jasne i ogólnie przyjęte. Ponieważ cała technologia, niezależnie od dziedziny, o której byśmy mówili, jest albo cyfrowa, albo w tę stronę dąży, rozwój „cyfry” jest tym szybszy. Motorem napędowym są oczywiście technologie związane z komputerami – według poprawionego prawa Moore’a (już dość wiekowego – Gordon Moore, jeden z założycieli Intelu, sformułował je, tak się przynajmniej przyjmuje, w 1965 roku i mówił wówczas o podwajaniu się co 12 miesięcy) liczba tranzystorów w układzie scalonym podwaja się co 24 miesiące. Już wkrótce technika półprzewodnikowa dojdzie jednak do „ściany”, bo nie można zrobić tranzystora mniejszego od najmniejszej cząsteczki, prawda? Póki co moce obliczeniowe (hardware) wciąż jednak rosną jak na drożdżach. Z softwarem nie jest tak dobrze, jednak i w tej mierze dzieją się rzeczy zaskakujące.

„Cyfrowa rewolucja” nie ominęła także audiofilów. Chociaż istnieje dość powszechny consensus co do tego, że najlepsze gramofony wciąż są lepsze od odtwarzaczy CD, to jednak rośnie grupa użytkowników serwerów i odtwarzaczy plików muzycznych, plików wysokiej rozdzielczości, którzy – po fiasku projektu pod nazwą Super Audio CD – dążą jednak do technicznej doskonałości. Ja sam jestem rozdarty – doceniając zalety każdego z tych formatów, nie mogę udawać, że nie widzę ich wad. Dlatego wybieram to, co sprawdzone i „bezpieczne”, czyli Compact Disc. Nie mówię, że tak będzie zawsze, ale to stan na dzień dzisiejszy. Dlatego też wszelkie innowacje w tym – nie ma co ukrywać archaicznym (i to w znacznie większym stopniu niż gramofony! Te ostatnie są bowiem szczytem technologii analogowej, zaś CD to tylko ogniwo pośrednie, które powinno dawno ulecieć w niebyt i pokryć się kurzem niepamięci) formacie elektryzują mnie. A jeśli dochodzą do tego aspekty muzyczne, wówczas zastygam w bezruchu z łapą do przodu, jak rasowy pies myśliwski...

Tego typu informacja pojawiła się pod koniec zeszłego roku. Firma [Audio Wave Music](#) (to nowy byt, firma założona przez giganta sprzedaży internetowej, [Elusive Disc](#)) poinformowała, że zamierza wydać serię 25 tytułów z wytwórni Blue Note, w technologii XRCD24. To rzecz naprawdę godna uwagi, bo o ile wiem, do tej pory Blue Note na XRCD nie pojawiło się jeszcze nigdy. I choć na pierwszy rzut oka wybór tytułów pokazuje, że to „drugi” rzut muzyków, to tak naprawdę chodzi o to, że przy selekcji zdecydowano się zrezygnować z tytułów i nazwisk „oczywistych”, wielokrotnie wydawanych w wielu, wielu formatach.

Lista tytułów jest następująca:

1. AWMXR-0001 Hank Mobley - Soul Station
2. AWMXR-0002 Horace Parlan - Speakin' My Piece
3. AWMXR-0003 Sonny Clark - Cool Struttin'

4. AWMXR-0004 Tina Brooks - True Blue
5. AWMXR-0005 Lou Donaldson - LD+3
6. AWMXR-0006 Johnny Coles - Little Johnny C
7. AWMXR-0007 Dexter Gordon - Doin' Allright
8. AWMXR-0008 Lee Morgan - Tom Cat
9. AWMXR-0009 Donald Byrd - The Cat Walk
10. AWMXR-0010 Horace Silver - The Cape Verdean Blues
11. AWMXR-0011 Jackie McLean - Bluesnik
12. AWMXR-0012 Freddie Hubbard - Open Sesame
13. AWMXR-0013 Horace Parlan - On the Spur of the Moment
14. AWMXR-0014 Lee Morgan - Candy
15. AWMXR-0015 Stanley Turrentine - That's Where It's At
16. AWMXR-0016 Lou Donaldson - Lou Takes Off
17. AWMXR-0017 Herbie Hancock - Takin' Off
18. AWMXR-0018 Jackie McLean - Swing, Swang, Swingin'
19. AWMXR-0019 Tina Brooks - Back to the Tracks
20. AWMXR-0020 Art Blakey - The Big Beat
21. AWMXR-0021 Art Blakey - A Night In Tunisia
22. AWMXR-0022 Stanley Turrentine - Look Out!
23. AWMXR-0023 Dexter Gordon - A Swingin' Affair
24. AWMXR-0024 Kenny Drew - Undercurrent
25. AWMXR-0025 Grant Green - Talkin' About!

Smakowite kawałki! Ponieważ to jest “moja” muzyka, złożyłem na www.elusivedisc.com zamówienie (subskrypcję) na wszystkie tytuły. Plany były takie, że co miesiąc wydawane będą dwie płyty, począwszy od listopada. Coś jednak musiało pójść nie tak, ponieważ płyty dotarły do odbiorców, w tym do mnie, dopiero w styczniu i to od razu cztery pierwsze tytuły.

Blue Note to wytwórnia – legenda, wytwórnia – instytucja. W latach 50. i 60. nagrywali dla niej najwięksi, najważniejsi wykonawcy jazzowi. Miała także szczęście do realizatorów, wśród których niekwestionowanym numerem „1” był Rudy van Gelder. Jego technika nagraniowa oraz brzmienie studia nie wszystkim jednak przypadło do gustu i wraz z upływem czasu są oceniane coraz surowiej. Płyty RVG, bo taki skrót przyjęła firma EMI, obecny właściciel Blue Note Records, cechują się raczej lekkim, często ostrawym dźwiękiem, któremu trudno jednak odmówić bezpośredniości i dynamiki. Najgorzej na tym wypadal fortepian, traktowany dość kiepsko i kiepsko wypadający na wszystkich remasterach firmy. Jak by nie było, reedycje tytułów z tego okresu, szczególnie te przygotowane przez van Geldera były długo wyczekiwane i szybko znikwały ze sklepów. Największe zasługi w odświeżeniu tego dziedzictwa mają firmy płytowe specjalizujące się w czarnych płytach, przede wszystkim Analogue Production, oferująca je w formie krążków 45 rpm, 180 g. Tym razem zajmujemy się jednak edycjami cyfrowymi Compact Disc. Oprócz „regularnych”, europejskich i amerykańskich wersji, do tej pory dostępne były także japońskie wersje mini-LP, które były do tej pory, przynajmniej dla mnie, wzorcowe. O ile wiem, płyty te zostały wydane przez Toshiba-EMI w trzech rzutach: najpierw rok po roku w 1998 i 1999, a potem w roku 2003 (wszystkie to remastery 24-bitowe). Do tej pory nigdy nie mieliśmy jednak wersji XRCD24.

Chociaż o formacie XRCD (oczywiście to nie jest format, ale tak się przyjęło o tym mówić) oraz skojarzoną z nim technologią K2 pisaliśmy wiele razy, warto przytoczyć kilka najważniejszych faktów. XRCD i K2 są ze sobą powiązane na kilku poziomach, jednak nie zawsze występują razem – o ile każda płyta XRCD (w tym XRCD2 i XRCD24) powstaje przy użyciu technologii K2, o tyle nie każda płyta K2 jest płytą XRCD. Choć obydwa te znaczki i stojące za nimi techniki należą do firmy JVC, to jednak XRCD należy do firmy JVC Victor



Creative Media Co Ltd. (dawniej JVC Music, Inc.), a więc firmy z kapitałem amerykańskim, a technologia K2 do Victor Entertainment, Inc., Japan – firmy stricte japońskie.

Jak mówię, XRCD24 to nie jest nowy format, a po prostu specjalny sposób produkcji płyt Compact Disc, umożliwiający „wtłoczenie” w 16-bitowe ramy CD sygnału o 20-bitowej rozdzielczości, bez konieczności korzystania z dodatkowych dekodów. Technologia bazuje po prostu na niezwykle pieczołowitej obróbce sygnału – począwszy od taśmy-matki, na tłoczni skończywszy. W pierwszym kroku przygotowywana jest taśma-matka. Firmy takie jak Mobile Fidelity wykonują mastering samodzielnie, jednak w przypadku XRCD ten pierwszy krok wykonywany jest przez firmy przygotowujące dane wydanie, niekoniecznie przez Japończyków. W tym przypadku taśma została przygotowana w studiu Ocean Way Mastering w Hollywood, przez Alana Yoshidę, pod okiem producentów Joe’a Harleya oraz Roberta Bantza. Dodajmy, że Yoshida-san jest współkreатorem XRCD... Kolejnym krokiem jest konwersja sygnału na postać cyfrową w 24-bitowym przetworniku K2. 24-bitowy sygnał jest następnie przepuszczany przez specjalny filtr Digital K2, który „regeneruje” sygnał, korygując błędy, zmniejszając jitter itp. Tak przygotowany sygnał jest następnie zapisywany na dysku magneto-optycznym Sony PCM-9000. Ta nowa, cyfrowa „taśma-matka” jest następnie przesyłana do Japonii, do Yokohamy, gdzie znajduje się tłocznia JVC. Dysk jest tam odgrywany, a sygnał przetwarzany jest w filtrze Digital K2 i konwertowany do 16 bitów w konwerterze JVC K2 Super Coding.

Za pomocą DVD K2 Laser, z przedłużanymi pitami (Extended Pit Cutting Technology) nacinana jest następnie szklana matryca do produkcji metalowych „masterów” do wytłaczania krążków. I wreszcie ostatni krok – JVC zrezygnowała z jednej fazy produkcji i wykonuje – od razu – wspomniane metalowe bloki.

ODSŁUCH

Blue Note to, jak mówię, firma-legenda. Dlatego też każde pojawienie się nowych wersji tytułów z jej katalogu elektryzuje środowisko melomanów i audiofilów. A jeśli jest to wersja XRCD24, mamy do czynienia z prawdziwym CZYMŚ. W materiałach Audio Wave wydawnictwo to promowane jest pod hasłem „The Definitive Versions of Blue Note are on XRCD24”, co – biorąc pod uwagę samą technologię – może być prawdą (z zastrzeżeniem, że mówimy o materiale cyfrowym). Ale przecież nie technologia jest najważniejsza, a to, co z nią zrobią konkretni ludzie. Stąd odsłuch i porównanie nowych wersji z najlepszymi, jakie do tej pory się ukazały, a więc płyt mini-LP, wydanych w Japonii przez Toshiba-EMI w ramach serii Limited Edition (24 bity, Rudy van Gelder remaster). Metodologia odsłuchu była prosta – zasłaniałismy czymś płytę na odtwarzaczu ([Ancient Audio Lektor Grand SE](#)) i jeden z nas zmieniał wersje – my nie wiedzieliśmy, która płyta w danym momencie gra. Nie był to odsłuch ABX, bo ten wymaga krótkich próbek i momentalnych przełączeń, inaczej jest niewiarygodny, a zwykle badanie ABAB. W pierwszym pytaniu słuchacze mieli określić, która wersja im się podoba bardziej. To ostatecznie o to chodzi – co jest nam bliższe, co nam się wydaje lepsze. I dopiero w drugim pytaniu próbowaliśmy wskazać, która płyta jest „Japończykiem”, a która XRCD24.

Jak się szybko okazało, cała zabawa w ukrywanie płyt była zbędna. Od pierwszych sekund pierwszej płyty – Horace Parlan Quintet *Speakin’ My Piece*, słychać było, że mamy do czynienia z dwoma różnymi spojrzeniami na ten sam materiał. Bardzo szybko też, nie widząc, co gra, ustaliliśmy, która płyta jest którą. Dopiero Tina Brooks wyprowadził nas (bo to oczywiście mężczyzna...) z samozadowolenia. Zaraz do tego wrócimy. Płyty za każdym razem oznaczaliśmy literami, gdzie pierwsza puszczała była płytą „A”, a druga płytą „B”. W pierwszej próbie, ze wspomnianą przed chwilą płytą Horace’a Parlana, płytą „A” był „Japończyk”, a płytą „B” nowa wersja XRCD24. Głosy „poparcia” rozdzieliły się w następujący sposób:

Rysiek 1 – A

Rysiek 2 – A/B

Janusz – A

Wojciech Pacuła – B

Przypominam, że w pierwszym pytaniu chodziło o to, żeby wskazać, która wersja podoba nam się bardziej. W drugim podejściu poprosiłem o próbę wskazania, która płyta jest która – umówiliśmy się, że wskażemy wersję XRCD. Odpowiedzi wyglądały w ten sposób:

Rysiek 1 – B

Rysiek 2 – B

Janusz – (nie brał udziału)

Wojciech Pacuła – B

Widać więc, że mieliśmy 100% trafień. Po prostu nie dało się nie trafić. Janusz mówił tak: „XRCD wydawał mi się nieco zamulony, taki jakiś przyciężkawy. „Japończyk” to było świeże powietrze, a nie welon.” Rysiek 1: „Zjawiskowe w dźwięku na „Japończyku” jest to, że wydaje się, że mamy na nim znacznie więcej dźwięków. Wszystko lepiej słyszeć. Niestety, jak dla mnie, cała scena zbiegła się tu do jednego planu, zabrakło po prostu głębi, jakby wszyscy byli nagrani z tym samym poziomem głośności, albo jakby wszystkim ustawiono taki sam „gain” na konsolcie.” Rysiek 2: „Dla mnie jest jasne, że XRCD pogłębia dźwięk, uszlachetnia go, daje przekaz bardziej zrelaksowany. „Japończyk” z kolei daje dźwięk bardziej szczegółowy.”

Zgadzam się z tym wszystkim, chciałbym jednak uszczegółwić ten opis. Wersja XRCD jest o jakieś 2 dB cichsza, dlatego trzeba na to uważać – obydwie trzeba puszczać na podobnym poziomie. Japoński „kartonik” ma znacznie mocniejszą górę, nie ostrą, ale jakby bogatszą, pełniejszą. Blachy są na niej znacznie bliżej i są po prostu bardziej obecne. Także średnica, a więc, w tym przypadku trąbka i saksofon, były bliżej nas, były niemal „w” kolumnach. A jednak wybrałem wersję XRCD, ponieważ to był prawdziwy spektakl. Blachy były cichsze i czasem brakowało mi bogactwa starszej wersji, ale z kolei nowa wersja pokazywała je w bardziej naturalny sposób, jak na prawdziwej scenie, a nie w głośniku. To jest to, o czym mówił Rysiek – tak brzmi zespół na scenie w klubie, zaś na „Japończyku” zarejestrowano występ w studio, dość suchym, a przez to szczegółowym.

Odsłuch płyty Sonny’ego Clarka *Cool Struttin’* potwierdził co do joty to, o czym mówiliśmy przed chwilą. Dlatego też wskazanie płyty XRCD zajęło nam dwie, może trzy sekundy, tak różne były to prezentacje. A jednak słuchacze poproszeni wcześniej o podanie swoich preferencji, zagłosowali inaczej niż za pierwszym razem:

Rysiek 1 – XRCD

Rysiek 2 – XRCD

Janusz – minimalnie XRCD

Wojciech Pacuła – „Japończyk”

Czy chodziło o to, że się już oswoiliśmy z nowymi płytami, czy też zaczęliśmy doceniać elementy, które wcześniej nam umknęły – trudno powiedzieć. Widać jednak, że po prostu zmieniliśmy zdanie. Wciąż „kartonik” był „bogatszy”, bardziej „tu i teraz”, jednak to, co przyciągnęło ku sobie słuchających to wspomniana wcześniej głębia, spokój i jakaś „harmonia” wewnętrzna XRCD. Dla mnie z kolei, tym razem, żywa aura, mocna góra, dynamika „kartonika” wydała się lepsza. Janusz: „W dalszym ciągu uważam, że XRCD jest bardziej zgaszona, ma niżej kładzione akcenty, ma mniej średnicy. Ale za to bas – bas jest tam znakomicie zdyscyplinowany, jest go nieco więcej i ma prawdziwą barwę. Na „Japończyku” jest tak, jakby kontrabasu niemal nie było.” Rysiek 1: „Dla mnie „Japończyk” zagrał tutaj, jak hi-fi. Hi-end był z XRCD.”

Zaskoczeniem była natomiast, ostatnia przez nas odsłuchiwana, płyta *True Blue* Tina’ego Broksa. Zagrała dokładnie odwrotnie niż poprzednio – tj. kartonik był ciemny i zgaszony, a XRCD dawało znacznie więcej góry, było wyrazistsze, pełniejsze itp. W pytaniu o to, co jest płytą XRCD wszyscy się pomyliliśmy. Wszyscy wskazaliśmy jednak na wersję jako tę lepszą.

Jak więc należy ocenić nowe wersje? Czy są lepsze od poprzednich? Czy warto je kupić? Wbrew

temu, czego oczekiwaliśmy chyba wszyscy, nie da się na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Prawdę mówiąc, spodziewaliśmy się po XRCD24 więcej, czegoś naprawdę przełomowego. Ponieważ nowa edycja brzmi tak bardzo „inaczej” niż najlepsze do tej pory wydania japońskie, można rozważyć jej zakup. Jeśli jednak mamy kolekcję „kartoników”, wówczas polecałbym raczej przesłuchanie i kupienie tylko tych płyt, które wydadzą się nam lepsze. Dublowanie kolekcji, moim zdaniem, nie ma w tym przypadku sensu. Jeśli jednak nie mamy jeszcze tych tytułów, wówczas sprawa jest jasna – to inna, ale równie doskonała edycja. Ja kupię wszystko, bo będę miał w ten sposób kolekcję. Nieprawdopodobne, w jak różny sposób można spojrzeć na ten sam materiał! Klasyczne, japońskie wydania są znacznie żywsze, bliższe pierwszemu planowi, ale mają gorszą perspektywę, nie są tak plastyczne i mają znacznie gorszy bas. Trzeba więc wybierać samemu. I trochę tylko szkoda, że taka okazja, jak to nowe wydawnictwo, nie przekształciła się w coś „klasycznego”, kanonicznego. Kolejne podejście, wartościowe, ale wcale nie tak „definitywne”, jak miało być...